Pułapka Odysa. Wspomnienie o Zygmuncie Ławrynowiczu (1925-1987).

Mozaika przedstawiająca Odysa z eposu Homera, Muzeum Bardo, Tunis.

Florian Śmieja *(Mississauga, Kanada)*

Kiedy Zygmunt Ławrynowicz przyniósł mi do druku w „Kontynentach" w 1963 roku swoje rozważania nazwane „Odys w pułapce", nie przewidział, że użył pochopnie tytułu, że w przyszłości sam znajdzie się w sytuacji aż proszącej się o takie właśnie nazwanie.

Bo jego „Odys w pułapce" traktował głównie o pisaniu w diasporze, o znaczącej twórczości literackiej na emigracji. Chodziło o sens działalności na obczyźnie nie tylko pisarzy, którzy z Polski wyjechali już ukształtowani i pragnęli kontynuować swój fach, ale także o młodych, nie pamiętających swojej ojczyzny, a nawet douczających się języka za granicą, którzy też mieli ambicję pisać po polsku i potykać się w sztafecie twórców.

Te zagadnienia Ławrynowicz poruszył posługując się wypowiedziami Miłosza i

Łobodowskiego. Obaj bowiem twierdzili, że twórczość w języku ojczystym jest możliwa gdziekolwiek, że nie jest ważny kraj zamieszkania piszącego.

Łobodowski przywołał wtedy losy ukraińskiego poety Małyniuka mieszkającego w Nowym Jorku. Komentował:

> *Potencjalnie każdy człowiek jest w stanie zdobyć się na przezwyciężenie swego losu. Każdy człowiek, więc tym bardziej, artysta.*

Ławrynowicz rozróżniał tzw. dolę ludzką, sytuację człowieka w świecie, od sytuacji pisarza, który w oderwaniu od macierzy, usiłuje kontynuować ambitną twórczość literacką. Aktywność poety Małyniuka była dla niego

> *rozpaczliwym krzykiem Odysa, który wie, że nie dopłynie do Itaki i musi umrzeć na obcym brzegu z braku powietrza.*

Na emigracji widział tylko pozory działalności.

> *Literatura postuluje autora, krytyka i odbiorcę, innymi słowy, potrzebne jest jej żywe zaplecze rozwijającego się narodu, aby mogła w pełni zaistnieć. I musi to być twórczość dojrzała, bez taryfy ulgowej. Opiekuńczość prowadzi do mumifikacji, a więc do klęski duchowej.*

Przewrót w literaturze, w poezji dokona się gdzie indziej, tu szelest papieru, w kraju oblicze poezji ukształtowali młodzi.

Emigracji wróżył:

> *Z małymi wyjątkami będzie to przykładem heroicznego grafomaństwa, poezja odcięta od swoich źródeł.*

Powieści właściwej nie będzie. Ławrynowicz, podobnie jak wcześniej Darowski, nie wróżył żadnej przyszłości polskiej powieści na emigracji. Dowodził, że środowisko uchodźcze od środowiska tubylczego dzieli szklana ściana. Nie przenikają się wzajemnie. Uchodźcy, podobnie jak turyści, skazani są na wieczne oglądanie fasady.

Nie dla nich są kulisy życia lokalnego.

Przyjrzawszy się doświadczeniom innych, Ławrynowicz konkludował:

> *Jest moim głębokim przekonaniem, że partycypować w twórczym życiu ludzkości za pośrednictwem słowa pisanego możemy tylko poprzez twórczy udział w życiu własnego narodu.*

Młodym emigracyjnym pisarzom wskazuje jedynie okrojone możliwości. Nie dla nich lwia część literatury. Mogą próbować eseistyki, krytyki, przekładów. I widzi ich jak alpinistów, którzy w porywie młodego entuzjazmu bez oglądania się na trudności „wdarli się na skalną ścianę i utknęli w połowie". Nie mają odwrotu, zaczynają rozumieć ogrom trudu potrzebny do pokonania tej góry. Nie wszyscy dojdą do szczytu. Ławrynowicz, sam zapalony alpinista, pisze dwuznacznie o ewentualnym zwycięstwie, o gorzkiej, bezużytecznej i nieprzydatnej wiktorii. Tacy śmiałkowie pocieszają się poczuciem, że od miernoty ocalili własne dusze.

W liście z 1972 roku, kiedy już byłem w Kanadzie, informował o innych kolegach z naszej grupy. O Czaykowskim wspominał:

> *Niestety woda sodowa zrobiła swoje. Przed paru laty był w Londynie i łaskawie spotkał się ze mną w knajpie. Sztywny i nadęty dał mi do zrozumienia, że o ile kiedyś byliśmy kolegami i pracowaliśmy wspólnie, to teraz wszystko już jest inaczej i „każdy sobie" jak się wyraził. Pożegnałem go bez żalu.*

Z kolei Czaykowski w opublikowanym liście do Marii Danilewicz Zielińskiej bardzo na Ławrynowicza wybrzydzał nazywając biadanie nad niemożliwością powieści na emigracji „impotentnym artykulasem", a jego autora „rudą goryczą", ciesząc się równocześnie, że „Kontynenty" pod moją redakcją się nie rozkręciły. „Nawet biskup Śmieja nie potrafi uczynić z nimi cudu".

Dodam, że tylko kilkakrotnie odwiedziłem Czaykowskiego w Kanadzie z powodu odległości do Vancouver. Z czasem jednak te rzadkie „wizytacje biskupie" spotykały się ze stygnącą zachętą do nich, a nawet Busza też już nie znajdował czasu na spotkanie. Kiedy natomiast Czaykowski przybył do Toronto na fundowany wykład,

był zaskoczony moją obecnością wśród szczupłego audytorium.

> *Nie wiem, czy czytałeś ostatnią wypowiedź Darowskiego w „Wiadomościach" informował dalej Zygmunt – gdzie ubolewa nad naszym ubóstwem kulturalnym i żali się, że w naszym języku, który tyle posiada nieharmonijnych zespołów spółgłoskowych, nie można stworzyć nic godnego uwagi. Są to, jak mnie się wydaje, żale niedouczonego faceta, który zafascynowany bogactwem języka angielskiego zwątpił w polskość… Rozmaici ludzie nagabują mnie, abym zaczął pisać po angielsku, ale na to nie pójdę, bo zbyt jestem związany ze swoim narodem.*

I zdarzyło się, że ciskając się wśród niespodzianek niechcianego losu, Ławrynowicz znalazl się na owianej legendą greckiej wyspie Itace. O mitycznej Penelopie nikt już nie wspominał. Była natomiast „wysmukłonoga kobieta o oczach gazeli imieniem Helga, jasnowłosa pantera". Powie o niej „ani ty Kirke, Kalypso czy Penelopa, masz własną duszę nieujarzmionej łani". To greckie spotkanie znalazło dalszy ciąg w Walii. Szczególnie pamiętne były imieniny, które poeta tak zapisał:

> *były to imieniny*
>
> *słodkiej pory życia*

I nagle ta odurzająca wspólna radość się skończyła. Nastąpiło niewytłumaczalne milczenie. Niedawne zapewnienia ustały. Słodycz zamieniła się w piołun. Ukochane imię zaczęło budzić żal. Barwne „fatałaszki wspomnień" zastąpiło ciężkie milczenie. A jednak zawiedziony poeta czekał na znak, choćby cios ostateczny. Odeszła ukochana w szpetność snu.

Gdzie indziej, w utworze „I odpuść nam" wyznał

> *ozdrów sumienia ślepe, gdy pędząc na oślep za urokliwą kraską doczesnych przywidzeń padamy łatwo łupem zwodniczej syreny.*

Dziś możemy jedynie domyślać się pod nieobecność świadectw czekających na publikację, jakie były koleje życia. Kiedy w 1975 w liście pisał:

Jadę do Walii Północnej w góry i mam szczery zamiar mocno przebierać nogami od Wielkiej Soboty do końca przyszłego tygodnia. Jeżeli przyjadą młodzi znajomkowie, będę dla nich przewodnikiem,

to ten lakoniczny przekaz był być może preludium do przełomowych wydarzeń w życiu Zygmunta.

Równocześnie z lamentem o epizodzie z Helgą „Trujące jagody", Ławrynowicz wydał swoje skargi i lamenty w zbiorze „Anglo-Babilon". Wśród inwektyw i żalów, w sztafarzu turpistycznych elementów napisał otwarcie charakteryzując siebie:

los obszedł się z tobą

po macoszemu

ani złota ani korony

nawet tej z liści

jakie czasem zdobią

czoła pieśniarzy

pomazańców ludu

.....

nie dla ciebie dom

w którym kobiece dłonie

porządkują niesforną

grzywę codzienności

Brak docenienia jego poetyki i uciążliwość życia bez towarzyszki, w połączeniu z

pracą w znienawidzonym świecie interesów, stworzyły odludka, który dusił się w jadach pułapki, jaką jego samotność sączyła nieustannie.

Zygmunt Ławrynowicz, fot. Biblioteka Uniwersytecka KUL-u.

Komentatorom tekstów poetyckich Ławrynowicza chcę wyjaśnić, że fragment wiersza „Ośmielam się wadzić z Tobą” –

ośmielam się pytać ciebie Panie –

słowami tego poety z Madrytu

którego głos uwiązł jak cierń w sercu moim –

dlaczego każesz abym gnił w tym mieście

o wiele większym niż stolica Hiszpanii

dla jakich ogrodów i pod jakie kwiaty

przeznaczyłeś zgniliznę mojej duszy i ciała?

– mówi o poecie hiszpańskim Dámaso Alonso (1898-1990), którego wiersz tu wzmiankowany „De profundis”, przełożyłem i wydrukowałem w „Więzi” 7/8 w 1961 roku.

Modlitwa nie przyniosla Ławrynowiczowi ulgi, nie potrafił szukać ratunku u przyjaciół kompletnie nieświadomych tragicznej sytuacji psychicznej poety. Przesycone retoryką wołania o milionach twarzy i ani jednej przyjaźni potraktowano jako poetycką przesadę. Podobny los spotkał otwarte wyrzuty:

Zabrakło dla ciebie miejsca

przy pulsującym korycie

nikt nie pamiętał o tobie

kiedy przydzielano dziewczyny

fotele, nagrody i odznaczenia

Nie potrafił się pogodzić z tak niesprawiedliwie przeznaczonym losem Bo wedle swojej opinii pozostał

nieznany nikomu

i mało potrzebny

Miał o to żal i w swoich modlitwach nie umiał okazać prawdziwej, skutecznej pokory, nie potrafił zrozumieć, dlaczego nie otrzymał łaski rozumienia, łaski przyjaźni i miłości, o którą prosił, o piękno prawdy. Na nic zdały się błagania, gdy usiłował „łatać podartą duszę". Oglądał innych ludzi radzących sobie ze światem, przyjmujących rutyny i inne hańbiące obrzędy.

Tacy ludzie chwalili swój chleb codzienny „z plastyku".

Jego świat spokojny

uporządkowany

zbilansowany

ubezpieczony

godny pochwały i emerytury

jest filarem tego innego świata

w którym dzieją się sprawy

o których on nie ma pojęcia

więc sen ma niezakłócony

i skromne marzenia

Oni nie cierpią na rozterkę jego serca i tęsknotę nie dającą się ukoić, przeczuwającego najgorsze:

u kresu drogi

głodny

samotny

i nagi

pod niebem milczącym

nad zastygłą ziemią

Dumne odrzucanie codzienności spowodowało utknięcie na nieprzyjaznej ścianie skalnej. Nie doczekał się ratunku, padł ofiarą nieużytego losu. Znalazł się w pułapce bez wyjścia. A żalił się w jednym z listów

> *Z melancholią rozważam, ile to lat przemarnowałem zarabiając pieniądze po to, aby mieć z czego żyć i równocześnie nie mieć czasu ani możliwości, żeby żyć naprawdę.*

Nie doczekał spełnienia się gorącej modlitwy:

proś na kolanach

o łaskę powietrza

w zatęchłych zaułkach

gasnącego wieku

o łaskę miodu

co beczki goryczy

przemienić zdoła

w ucztę galilejską

pustynie ludzi

w winnice aniołów.

Zygmunt Ławrynowicz *polski poeta emigracyjny, tłumacz poezji i prozy, publicysta i redaktor pism, urodził się na Litwie Kowieńskiej i tam spędził młodość, kończąc gimnazjum w Poniewieżu. W 1943 roku został wywieziony na przymusowe roboty do Niemiec skąd zbiegł przez Jugosławię do Wielkiej Brytanii. Studiował ekonomię i nauki polityczne w University College w Dublinie, a od 1952 roku pracował w banku Loyds w Londynie. Następnie został redaktorem „Życia akademickiego" (1953-1954). Należał do redakcji „Merkuriusza Polskiego", a w latach 1958-59 współredagował „Życie" i współpracował z „Więzią", i „Kontynentami". Był współtwórcą grupy poetyckiej „Kontynenty" (1959-1964). Znał biegle co najmniej osiem języków i dzięki temu znakomicie orientował się w literaturze światowej. Zmarł młodo i nagle w Londynie w 1987 r. (na podst. Wikipedii).*